

Śmierć była tuż-tuż

Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niedyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna (Hbr 1, 1).

To stało się w niedzielę Bożego Miłosierdzia, 12 kwietnia w 2015 roku, we Wrocławiu. U brata mojego Andrzeja w 2014 roku zdiagnozowano ostrą białaczkę limfatyczną. Diagnozę oparto na szczegółowych badaniach laboratoryjnych, wykonanych przed operacją usunięcia raka prostaty, w Katedrze i Klinice Urologii CM UJ w Krakowie, kierowanej przez prof. dr habil. n. med. Piotra L. Chłostę. Dokumentacja medyczna znajduje się w archiwum tej Kliniki, a także u pacjenta. Choroba miała przebieg szybki i wyniszczający. Transfuzje krwi wykonywane w Katedrze i Klinice Hematologii, Nowotworów Krwi i Transplantacji Szpiku Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu przy ul. Pasteura 4, tylko na bardzo krótki czas poprawiały stan chorego, po czym poziom hemoglobiny ponownie spadał poniżej 5g%. Zmarli zwykle mają wyższy poziom. Wiadomo było, że śmierć jest tuż-tuż.

W okresie Wielkiego Postu, w kolejnych niedzielnych czytaniach Ewangelii, słyszymy historie o wskrzeszeniach dokonanych przez Jezusa: córki Jaira czy jedyne go syna wdowy. Na koniec z grobu wychodzi Łazarz, gdy jego ciało już się rozpadało i cuchnęło. W niedzielę Bożego Miłosierdzia 2015 roku szłam na Mszę Świętą o godzinie dwunastej do mojego parafialnego kościoła pod wezwaniem św. Faustyny we Wrocławiu. Kościół jest w odległości około pięciuset metrów od mojego mieszkania. Idąc, z wielkim smutkiem w moim sercu, rozmyślałam nad nieuchronnością śmierci mojego ukochanego brata. W pamięci miałam ludzi cudownie uzdrowionych przez Jezusa. Zwróciłam uwagę na to, że wszyscy oni byli młodzi. Także Łazarz. Zapytałam więc Pana Jezusa, czy tylko młodzi kwalifikują się do cudownych uzdrowień, czy może to dotyczyć także osób starszych, 65-letnich? Nie dostałam odpowiedzi.

Kościół tego dnia był wypelniony po brzegi. Akurat na tej Mszy Świętej biskup sufragan ogłaszał naszego proboszcza, Marka Dutkowskiego, dziekanem. Zakończono przemówienia i roz-



poczęła się liturgia. Kończyliśmy odmawiać słowa spowiedzi powszechnej, gdy usłyszałam głos w mojej głowie: „Proś!”. Wiedziałam, Kto do mnie mówi i o co mam prosić.

Od tego zdarzenia minęło pięć i pół roku. Jedynym śladem choroby mojego brata jest dokumentacja medyczna. W ciele pacjenta brak jest jakichkolwiek oznak choroby. Nadal pozostaje w regularnej kontroli, co trzy miesiące, w poradni przyklinicznej Katedry i Kliniki Hematologii UM we Wrocławiu. Z opisem tego uzdrowienia czekałam, aby uniknąć tzw. efektu placebo, krótkotrwałego i przemijającego.

Barbara Gąsior-Chrzan

Zaufaliśmy Panu Miłosiernemu

Niedziela Miłosierdzia Bożego jest dla nas szczególnym dniem. Nasza pierwsza córka Martyna, gdy miała 8 lat, zachorowała na ciężką chorobę: wirus Guillaina-Barrego, która postępowała bardzo szybko. W Wielki Piątek Martyna, wychodząc po schodach do pokoju, powiedziała, że czuje się tak, jakby jakąś piramidę niosła na plecach. W Wielką Sobotę, idąc do kościoła poświęcić pokarmy, potykała się i mówiła: *Ja nie mogę wstać, mamo!*. We wtorek znalazła się w szpitalu w Wadowicach. Poinformowano nas, że ma polineuropatię. Jeszcze wtedy nie wiedzieliśmy, z czym mamy do czynienia. Czekaliśmy na miejsce w Prokocimiu, ponieważ szpital był przepełniony i na oddziale nie było wolnego łóżka. Gdy zadzwonił telefon, że miejsce

tego wiele razy, za co Bogu dziękujemy. Pierwszy raz usłyszałam o Bożym Miłosierdziu w dniu narodzin mojej córki Martyny. Pewien ojciec karmelita powiedział mi, że dziś jest najpiękniejsza niedziela, aby dziś przyszło na świat moje dziecko. A ja zapytałam: *Dlaczego?* – A on mi powiedział, że dziś jest niedziela Miłosierdzia Bożego. I o godzinie 20.25 przyszła na świat nasza pierwsza córka Martyna. Jezus, ufam Tobie!

Anna

Jezus Miłosierny w inkubatorze

Kasia przyszła na świat w zamartwicy i zaraz była reanimowana z powodu ogromnego niedotlenienia. Moje dziecko było prawie martwe. Wspaniała pani ordynator oddziału neonatologicznego kazała wezwać karetkę z innego miasta, bo u nas nie było warunków na leczenie noworodka w tak ciężkim stanie. Moje dzieciątko zabrali 50 km ode mnie. Rozpacz ogromna. Modlitwa i strach nie opuszczały mnie i męża ani na chwilę. Wysłałam ze szpitala, obolała, poraniona psychicznie i fizycznie. Z mężem pojechałam do naszego dziecka. Widok córeczki podłączonej do respiratora i w inkubatorze rozbił mnie na cząsteczki. Każde dzieciątko, leżące z Kasią w szpitalu, miało przy swoich inkubatorach pluszaki. My postanowiliśmy, że zawieziemy Kasię obrazek Jezusa Miłosiernego. Pielęgniarki pozwoliły włożyć obrazek do inkubatora. I nagle na drugi dzień, gdy przyjechaliśmy do szpitala, zobaczyliśmy, że nasza córka oddycha samodzielnie, bez wspomagania, nie ma żadnych rur, nie jest podłączona do żadnego sprzętu. Leży jeszcze w inkubatorze, ale tlen podawany jest tylko biernie. Po kilku dniach moja córka już leżała w łóżeczku. Przyjęli mnie na oddział, żebym mogła ją karmić. Kiedy tylko mogę, jestem w Łągowicach, by pokłonić się Jezusowi Miłosiernemu. Jestem szczęśliwa, bo moje dziecko jest z nami, pomimo że skutkiem niedotlenienia ma mózgową porażenie dziecięce, ale żyje i za to będę wdzięczna Jezusowi Miłosiernemu do końca moich dni. Wiem, że na naszej drodze nie jesteśmy sami. Jest z nami nasz Miłosierny, chylący się ciągle ku nam.

I przyszła ta piękna niedziela Miłosierdzia Bożego, kiedy stan zdrowia Martynki zaczął się poprawiać. Zaufaliśmy Panu Miłosiernemu, powierzając naszą córkę Bogu. Jesteśmy Mu wdzięczni za to, że Martyna dziś jest z nami. Jest zdrową, mądrą, ambitną studentką na trzecim roku pedagogiki wczesnoszkolnej i przedszkolnej. Jest jedyną osobą, która wyzdrowiała w roku 2006, nie mającą żadnego uszczerbku na zdrowiu.

Wiemy, że Niedziela Miłosierdzia Bożego jest czasem wylewania wielu łask. My doświadczyliśmy

Elżbieta